№ 18. Kraków 10 Lipca — Środa. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

O GMINIE SŁOWIAŃSKIÉJ.

Teorye i pojęcia slawistów nowoczesnych co się tycze praw cywilnych i politycznych, miały dotąd cząstkowe tylko zastósowanie w historyi. Tak w Polsce, jak w Czechach, jak w Rosyi tradycya słowiańska prawie ciągle ulegała wpływom obcym. U nas przeważała z początku idea łacińska i rycerskość, a pod koniec liberalizm francuski; w Czechach, germanizm mocne wyrył na narodowości piętno; u Słowian południowych madziaryzm tłumił swojskie żywioły. Rzecz tylko zastanowienia godna, iż w Turcyi, pod jarzmem islamizmu, tradycya i obyczaj słowiański przechowały się najczyściéj i najswobodniéj. Cywilizacya muzułmańska miała zawsze tę zasadę, iż plemionom podbitym pozwalała rządzić się własnemi prawami, mówić własnym językiem, żyć podług przepisów własnéj wiary. Na nieszczęście, Słowianie pod panowaniem tureckiém nigdy niedoszli wyższego stopnia oświaty. Rozproszeni, żyli bez spójni, z dnia na dzień; badacz nic tam nieznajdzie prócz tradycyj narodowych, które nietworzą żadnéj całości; dopiero nauka i poezya, przyłożywszy odłamki te do tych żywiołów, jakie zachowały się w Czechach, w Polsce, w Rosyi, składa jakieś państwo urojone, nito ideał nowego społeczeństwa.

Wiemy jak gorącą miłością pała Słowianin ku przeszłości swojéj. Dla tego w krajach słowiańskich większa jest wiara w system tak zwany *historyczny*, niż w racyonalizm, i wszelkie konstytucyjne kombinacye. Nietrudno też dowieść z kąd pochodzi to przechylanie się ku téj stronie. Człowiek zostawiony samemu sobie, idąc za popędem przyrodzonym i natchnieniem, wszystkiemu co robi, co tworzy, nadaje tém samém piętno człowieczeństwa. Przeciwnie stosując się do teoryj wynikłych z rozumowania, oddala się od dróg właściwych sobie, i wpada w najfałszywsze kombinacye i systemata niezgodne z naszą naturą; taką np. jest rzeczpospolita platońska, matka tylu utopii. Jeżeli znowu konstytucye historyczne i pierwotne błądzą pewnym zamętem i brakiem ścisłości, jeżeli niepowierzone pismu, łatwo przeradzają się i dają otwarte pole zuchwałości mocniejszego, tę mają przecież nad nowszemi wyższość, iż w oryginalnym i natchnionym swym rzucie przedstawiają samą treść i czystą świadomość społecznego porządku, w tym kształcie, w jakim go chciała mieć Opatrzność.

Ten pociąg do instytucyj historycznych u Słowian da się usprawiedliwić przez powody ściśle polityczne. W ciągu pierwszego okresu ich dziejów, w ciągu téj epoki mocno zasutéj mgłami dawności, kiedy duch narodowy samodzielniéj się rozwijał, rzecz niezawodna, jak o tém niejeden ślad świadczy, Słowianie żyli w warunkach bardzo rozległéj wolności; równość społeczeńska i polityczna niebyła tam w pewnym względzie marzeniem, ale rzeczywistością zupełnie zgodną z naturą świeżéj, niezepsutéj cywilizacyi. Z tego to powodu instytucye historyczne wyobrażają u Słowian rząd demokratyczno-patryarchalny, tak niepodobny do téj ambitnéj, burzliwéj i zawistnéj demokracyi, jaką stworzyły ludy zachodnie.

Różnica ta logiczne wysnuwa się z saméj metody filozofii słowiańskiéj, a raczéj z wyobrażeń, jakie mamy o religii i sztuce; szukamy bowiem w uczuciu ludzkiém, a nie w kombinacyach umiejętności i nauki, właściwych podstaw idealnego państwa. Myśliciele nasi zauważali, iż głównem źródłem błędu w politycznych sprawach, jest stósowanie ogólnych pryncypiów mających na względzie istotę oderwaną do ekonomii socyalnéj, która właściwie powinna brać za prawidło stosunek między pojedynczymi ludźmi. Wprawdzie między osobnikiem (indywiduum) a ludzkością zachodzi związek, lecz związek hierarchiczny. Od cząstki do ogółu dojść niemożna tylko stopniowemi stowarzyszeniami, które się mają łączyć z sobą i jedne z drugich wypływać. Jakiż może być kształt tych stowarzyszeń? Mająż to być owe sztuczne ciała wymyślone przez nowoczesnych mędrców, a mające zastąpić wolność indywidualną, owe stowarzyszenia pracy, warsztatu, owe Ikarie i falanstery? Bynajmniéj; Słowianom chodzi o te przyrodzone stowarzyszenia, które powstają same z siebie, które wypływają z uczuć właściwych ludzkiemu sercu, jako rodzina, gmina, narodowość i plemienność, a na ostatku dopiero ludzkość.

Wspomnieliśmy rodzinę — azaliż gdziekolwiek okazały się zgubniejsze skutki pojęć abstrakcyjnych, jak na rodzinie w krajach zachodnich? Jeżeli zasada równości racyonalna i umiejętna, powinna była cośkolwiek uszanować w bożym świecie, to niezawodnie ten święty przybytek, w którym Opatrzność umieściła obok siebie słabość i siłę, nieświadomość i doświadczenie, obowiązek posłuszeństwa i prawo poważnéj władzy, nito żywy przykład i właściwe znaczenie hierarhii społecznéj. Obraz i skład rodziny, powinien być obrazem i składem państwa. Jedni Słowianie ze wszystkich może ludów europejskich przechowali u siebie tradycyonalne pojęcie o rodzinie ugruntowanéj na przywileju moralnym ojca rodziny. Duch niekarności, rozumkowania i krytyki, ów duch konstytucyjny i parlamentarny, który się wcisnął w obręb rodziny na zachodzie, nie śmiał jeszcze naruszyć rodziny słowiańskiéj. Siła, powaga i godność homeryczna przebija się tam w powadze ojcowskiéj. Zajrzyjmy tylko pod strzechę pierwszego wieśniaka, lub takiego serbskiego kniazia; — wszędy znajdziemy jeden obyczaj, jedną szanowną tradycyę, mocą któréj ojciec, rzeczywista głowa rodu, panuje i rządzi w pełni swego prawa nadanego mu i określonego przez samą naturę.

Ta siła naturalna, słuszna, zbawienna uznana przy ognisku domowém, objawia się w gminie na obszerniejszy zakres. Między zachodniemi ludy gmina powiększéj części, niczém niejest, tylko zbiorem indywiduów; u Słowian jest ona stowarzyszeniem rodzin. We Francyi np. rodzina niemoże być uważaną, jako żywioł polityczny; u nas przeciwnie, ma urzędowe niejako znaczenie, jest bowiem cząstką składową gminy i całego państwa, które jest tylko wielką rodziną.

Organiczna ta zasada znalazła najściślejsze zastósowanie w ludowych prawach Serbii tureckiéj. Dawne konstytucye polskie pokazują tu i owdzie ślady podobnejże organizacyi; lecz najwyraźniejsze onéj zabytki znajdziemy w Rosyi, pod rządem samowładnym. Podróżny, pełen powagi bezstronnéj, gruntowny i ścisły badacz, pan Haxthausen, który nam Rosyę dopiero w rzeczywistém świetle okazał, skreślił organizacyę gminy rosyjskiéj, i odmalował stan chłopów należących do korony. „Gmina — powiada on — obejmuje trzy stopnie: wieś, gminę wiejską i obwód. Na czele każdéj wsi stoi *Starosta*, wybrany przez chłopów. Do pomocy przydany mu *dziesiętnik*, obrany większością głosów przez dziesięciu ojców rodziny. Wybrańcy ci urzędują przez rok jeden, chociaż podług reguły, powinni być co miesiąc zmieniani. W małych wioskach naczelnikiem bywa tylko *dziesiętnik*. Pomocnicy nie są płatni; lecz *starosta* pobiera płacę wynoszącą niekiedy do 185 rubli miednych na rok. Gmina wiejska składa się z 500 do 600 ojców rodzin. Niegdyś urząd *Starszyny* z prawa należał się najstarszemu staroście gminy; obecnie, każda z wsi składających gminę wysyła dwóch deputowanych dla wybrania *Starszyny*, który pobiera rocznie od 300 do 400 rubli miednych. Obowiązkiem gminy dostawiać rekrutów podług ukazu, przeznaczającego taką a taką liczbę na tysiąc dusz. Kilka gmin wiejskich składa obwód pod naczelnictwem *gołowy*, wybranego na lat trzy. Naczelnik powiatu obowiązany jest na piśmie dawać zdanie o wyborze *gołowy*, i posyłać takowe do Izby dóbr i lasów, która je przedstawia gubernatorowi. Gubernator zaś ma przyjąć prawo lub odrzucić kandydata obranego przez chłopów. *Gołowa* może być obrany na drugie trzy lata, jeżeli w ciągu urzędowania, żadna nań skarga niezaszła. *Gołowa* pobiera rocznie 600 lub więcéj rubli miednych.“

Po rodzinie stanowiącéj jakby kamień węgielny gminy, najbardziéj zastanawia braterstwo panujące w łonie tych stowarzyszeń. Nietylko odnoszę to do potężnego pojęcia wzajemnych rękojmi, które, mianowicie w Serbii, łączy między sobą wolnych członków ciał gminnych; ale nawet do Rosyi, gdzie jakaś cząstka tego czysto słowiańskiego ducha ocalała przed zniszczeniem czasu i wszystko przetrawiającą władzą. Attrybucye gminy rosyjskiéj rozciągają się w ogóle do wszystkich stosunków chłopów pomiędzy sobą; która to organizacya, zważywszy przeszkody, jakie od władzy pochodzą, niezmiernie jest utrudnioną. Jednakże, zdaniem tych, co na własne oczy widzieli jak się rządzą gminy w Rosyi, trudno wyobrazić sobie więcéj braterstwa, więcéj szczerego chrześciaństwa, jak w całém postępowaniu i czynności tych drobnych władz ludowych. P. Haxthauzen we względzie tym podał bardzo ciekawe obrazy. Podług jego postrzeżeń, zawsze spokojnych i sprawiedliwych, zasada, na któréj opiera się podział gruntów między chłopów, jest następująca: cała ludność męzka tworzy jedność zbiorową, a więc i ogół gruntów uprawnych, łąk, pastwisk, lasów, stawów, jezior, tworzy jedność majątkową, należącą nie do indywiduów, lecz do jedności zbiorowéj wyobrażonéj przez gminę. Każda dusza męzka ma prawo do użytkowania z takiéj cząstki ziemi, z jakiéj inni użytkują członkowie. Zaś lasy, pastwiska, prawo polowania i rybołostwa, jako niemogące podlegać podziałowi, zostawione są do ogólnego użytku; tylko pola i łąki idą na podział. Teraz zachodzi pytanie, jak to podzielić ze słusznością grunta mniéj lub więcéj żyzne, mniéj lub więcéj od wsi odległe? Takie zagadnienie trudno zapewne rozwiązać z zadowoleniem powszechném. A jednakże, jeżeli wieśniak który czuje się mniéj dobrze uposażonym niż drugi, odwołuje się do gminy, a takowa uznawszy słuszność żądania, wynagradza go gruntami będącemi w zapasie.

Pomimo tego nieokreślonego systematu, i nieustającego zamętu, jaki wynika z podziałów odnawiających się rokrocznie, a przynajmniéj w chwilach, gdy się odbywa spis ludności; duch wszakże braterstwa nieprzestaje panować między członkami gminy rosyjskiéj. Każda rodzina sama przez się tworzy żywioł organiczny gminy; zbiór wielu rodzin składa stowarzyszenie, w którém wszyscy członkowie czują się odpowiedzialnymi nawzajem. Ciekawą byłoby rzeczą zbadać jakie instystucye ekonomiczne mogą wywiązać się z solidarności gminnéj; już nawet postrzegano, że w niektórych krajach słowiańskich, mianowicie w Bułgaryi, zrodziły się z tąd bardzo rozumne i dobroczynne urządzenia zapobiegające żebractwu. W wielu miejscach, kasa gminy, utworzona z dochodu podatkowego składanego w ręce naczelnika prowincyi, jest także kasą oszczędności i bankiem, dającym zapomogę lub wsparcie biednym wdowom, sierotom i gospodarzom potrzebującym na kupno

bydła lub narzędzi rolniczych. Przez to samo i zarząd gminą jest łatwy, albowiem duch solidarności i sprawiedliwości panujący w gminie, i urzędnika wiąże. Gdy władza gminna daje lub pożycza, wie z góry, że to czyni w imieniu rodzin, które reprezentuje, a ten który bierze lub staje się dłużnikiem, wie również, iż zaciągnął obowiązek względem gminy. Abstrakcya, istna zabójczyni uczucia, nieodjęła tam przymiotów właściwych sercom chrześciańskim. Gdyby te urządzenia gminne wynikające z cywilizacyi słowiańskiéj, a pojawiające się tu i owdzie tak szczęśliwie, gdyby te, powiadam, trafne urządzenia mogły być cząstką doskonalszego systematu politycznego, i niebyły skrzywione fałszywymi wpływy despotyzmu, arystokracyi i zaborstwa, niewątpliwie, iżby najpiękniéj się rozwinęły i nadały spółeczeństwu słowiańskiemu pewną oryginalność i bujność. Na nieszczęście małe tylko księstwo Serbskie potrafiło urządzić się politycznie na zasadzie gminy; jedyny to zakątek, gdzie tradycye słowiańskie swobodnie się rozwinęły; z tém wszystkiém mała to próbka; a prawie wszędzie gmina słowiańska przetrwawszy koleje wieków i zmiany rządów, niemoże się jeszcze wyłamać z pod przeciwnych brzemion i żyć stósownie do potrzeb i natury swojéj.

Państwo słowiańskie, takie jak je tu wystawiamy i pojmujemy, nieistnieje w rzeczywistości; raczéj je w książkach i pomysłach uczonych szukać należy. Dla tego też, na każdéj prawie karcie znajdziesz, mające służyć za podwalinę téj budowy, uczucie narodowości. Sam wyraz ten wywołuje sprzeczne zdania. Unikając wszelkiego zamętu, trzeba odróżnić dwa rodzaje narodowości; jedną, która utworzyła się życiem dziejowém przez wcielenie i przymięszanie różnych ras, drugą, która wypłynęła z swobodnego rozwijania się jednéj rasy. Jedność języka jest głównym jéj znamieniem. Na takiém tylko pojęciu może utworzyć się prawdziwe państwo; wszelkie inne zbiorowisko ludów sprzeciwia się téj zasadniczéj prawdzie. Odrzucając z gruntu ideę zaborów i zdobyczy, przyjmują system zachowawczy, który na zawsze zniszczyłby wszelkie wojny terytoryalne. Zapewne, jeżeli Europa urządzi się na zasadzie narodowości plemiennéj, choroba, która ją dzisiaj trapi, ustanie i historyczne jéj życie całkiem odmienny wyraz przybierze.

Sam Twórca porobił różnice plemion: on to im nadał właściwe instynkta i osobne powołanie. Widno więc, że chciał, aby wielkie stowarzyszenia się, czyli państwa, tworzyły się podług plemion. Naprożno ciąg dziejów pokazuje nam, że to prawo tak często gwałconém było, bo wnet po nadużyciu następuje plaga. Wszędzie widzieliśmy, mianowicie, w nowożytnéj historyi, że plemie pierwotne odzyskiwało swoje prawa. Rzymianin i Frank panują Gallom — Francya dopiero wtedy staje na najwyższym szczycie siły narodowéj, gdy Gall pochłonął i Rzymianina i Franka.

Mniéj więcéj takiém jest pojęcie słowiańskie, co do plemienności, wyjąwszy jedną Rosyę, która od wieków idzie torem zdobyczy; Słowianie, acz żołnierze waleczni, niemają zdobywczego ducha. Zaszczyt walki więcéj ich obchodzi, niż korzyść ze zwycięztwa. Zajrzyjmy w dzieje Czechów, Serbów, a mianowicie w nasze: widzimy ciągłe walki z Niemcami, z Turkami; lecz w nich nie o zabory chodzi Słowianom, tylko o odparcie wojny i o zamknięcie się ściśle we własnych granicach. Pojęcie to nie w samych wyrodziło się teoretykach słowiańskich; przeciwnie, snuje się ono przez ciąg dziejów tych ludów, jako podanie, jako spuścizna wiekowa, jako jedno z głównych znamion ich ducha.

Co do pojęć o formie rządu, takowe wiele się różnią od pojęć i form zachodu. Wiemy, że Słowianie zawsze rządzeni byli przez króli, lubo królewskość zmieniała się co miejsc i wieków. Najgłówniejszą jednak cechą władzy najwyższéj była elekcyjność. Myśl całego narodu wciela się w jednego człowieka, który staje u steru, wyniesion jednogłośnym okrzykiem ludu. Ten rodzaj cześci dla umysłów górujących ma wiele podobieństwa z tém co powiedział jeden z najznakomitszych angielskich myślicieli Tomasz Carlyle, o czci dla bohatera. Podobnie jak on, wierzą i Słowianie w misyę wielkiego człowieka, jako jedyny warunek wielkości spółeczeństwa; zawsze bowiem w przekonaniu ich machina konstytucyjna jest tylko zawadą w rękach wyższéj potęgi, która ją porusza. „To co odejmowało sen najsławniejszemu z Ateńczyków — powiada Mickiewicz, nie było ani książką, ani powieścią, ani ideą; była to postać Milcyada, ideał, który się stał człowiekiem. Cezar niepłakał nad książkami; próżniacy tylko leją łzy nad książką; Cezar płakał na widok Aleksandra W."

Aczkolwiek Słowianie przyznają bohatyrowi, naczelnikowi państwa, powagę bardzo obszerną, jednakże bynajmniéj niemięszają władzy prawodawczéj z władzą wykonawczą. Naczelnik stanowi prawa zgodnie z krajem. Wiemy z resztą, że dalekimi są od téj zgubnéj potrzeby, jaka objawia się u zachodnich ludów, stanowienia praw na każdy przypadek. Stosunki ich spółeczne daleko są prościejsze; dla tego władza prawodawcza nietyle ma u nich wagi, ile gdzie indziéj. Mieści się ona zarówno i w reprezentantach narodu i we władzy wykonawczéj. Reprezentanci narodu wybierani są jako administratorowie gminy przez ojców rodzin, z których się gmina składa. Ktokolwiek niema tych warunków nienależy jeszcze do spółeczeństwa; rodzina więc jest podstawą i prawa politycznego i gminnego. Tym sposobem dając pierwszeństwo zasadzie rodziny nad zasadą racyonalną zdolności, lub majątku, wybory przybrały charakter głębszy, prostszy i moralniejszy. Rodzina jest ideą dotykalną; jest pierwszym warunkiem organizacyi spółecznéj, słusznie więc stanowi najgłówniejszą sprężynę machiny rządowéj.

Reprezentanci kraju mianowani głosami ojców rodzin, zbierają się około swego monarchy w sejm, z którym tenże stanowi prawa i rządzi. Podobnie, jak monarcha bierze znaczny udział w stanowieniu praw, toż i sejm nieprzestaje wpływać na czynności władzy wykonawczéj. Z łona tego zgromadzenia, panujący, wybiera nietylko ministrów, ale i senat lub radę, która naprzód rozbiera wszystkie środki administracyjne i polityczne. Senat ten jest radą nieustającą, która w pewnym sposobie ogranicza i oświeca wolę monarchy. Sejm zaś przegląda i kontroluje, uświęca lub odrzuca postanowienia, jakie wychodzą od najwyższéj władzy i od senatu. Podobny kształt rządu istnieje dziś w części u Serbów tureckich; a różni się wiele od dawnéj konstytucyi polskiéj, gdzie jak wiemy, przeważało tak zgubne *liberum veto*. Potrójna więc zasada: rodziny, gminy i plemienności, nadaje spółeczeństwu dzielną spójnię. Słowianie nieprzyjmując szumnych abstrakcyj zachodu, pod któremi ukrywa się cała próżnia teoryi i systematów, usiłują tak w prawodawstwie, jak religii, jak w sztukach trzymać się skazówek, jakie im sama natura nastręcza, ufając bardziéj potędze geniuszu niż wysmarzonym kombinacyom; poświęceniu się, bohatyrstwu i pracy człowieczéj, niż sztucznemu mechanizmowi praw najmędrzejszych. Łatwo byłoby wyprowadzić wszystkie następstwa płynące z tych zasad; dość na tém, gdy powiemy, że cząstki słowiańskiego życia licznie i ściśle się łączą, aczkolwiek stopień rozwinięcia się ich niewszędzie jednakowy; zaród jednakże ten sam.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że Słowianie zbyt ściśle postępują torem wskazanym przez okrzyczanego teozofa de Maistra. Tymczasem, zaraz w założeniu odstępują od niego, rozróżniając chrześcianizm od teologii. Jeżeli zaś szukają natchnienia w dziejach przeszłości, to nie dla tego, aby chcieli wrócić do myśli i form średniowiecznych, gdyż feodalności niepojmują, a do równego uprawnienia rodzin i plemion dążą. Zgoła tak w polityce jak w relgii, jak w sztukach pięknych usiłują pogodzić zdrowy rozsądek z natchnieniem i uczuciem, niedziw więc dla czego racyonalizm i wszelkie mądrostki zachodu tak są im wstrętne; odwracając umysł od zaciekań się abstrakcyjnych, chcą go sprowadzić na drogę postrzeżeń i naturalnych instynktów.

Pojęcia te jak widzimy, niegodzą się z inną teoryą, tak zwaną panslawistyczną, która nie jest wysnutą ani z ducha, ani z dziejów Słowian. I chociaż panslawiści mają za sobą rzeczywistość i ogrom siły, jednakże głębsza i bardziéj narodowa treść wchodzi w pierwiastek słowiańskiego ducha — jaki tu owdzie ocalał mimo kolеje wieków i tylu wstrząśnień.

Dla zaokrąglenia tego rysu dodać winienem tę uwagę, iż niezepsuty duch słowiański z natury swéj ma wstręt do wszelkich rewolucyj, czyli do wznowień radykalnych i gwałtownych środków, które z dróg tradycyjnych zepchnąwszy naród jaki oddają go na pastwę ślepych namiętności. Dla tego też Słowianie pojmują postęp nie w nagłych skokach, ale w spokojném rozwijaniu się instytucyj; z resztą niewierzą, aby ten postęp mógł z innego wypływać źródła, jak z religijnéj zasady wolnéj od teologicznych subtelności, a tém samém ewanielicznie czystéj.

PYPEĆ LITERACKI.

Wszystkie prawie choroby ciała ludzkiego przenoszą się i do piśmiennictwa — niedawno dowcipny autor Ramotek przepisał środki zaradcze przeciw *Kołowaciznie*, wartogłowieniu i wściekliznie literackiéj. — Obecnie w poczet tych plag, co jak szarańcza egipska, spadły na głowy niektórych naszych pisarzy, słusznie przyliczyć należy, niebezpieczniejszy od innych *Pypeć literacki*. Choroba ta, pojawiła się jednocześnie we Lwowie i Krakowie. Pypeć zwykły, do czasów pojawienia się go w piśmiennictwie, nagabywał zwykle tylko kury, gęsi i indyki, w razach gdy te jęczmieniem były karmione. — Pod językiem tworzy się u tych ptaków pewna stwardniałość; głos zmienia się w pisk chrapliwy — a zeskrobanie tylko stwardnienia lub zdarcie w czasie, uleczyć może. — Zupełnie podobne są objawy, skutki i leczenie pypcia literackiego. Autor zarażony tą chorobą poczyna bez potrzeby, niezważając bynajmniéj na naturę języka, tworzyć coraz nowe a nowe wyrazy — gdy ta choroba się wzmaga, mniéj już piszącemu idzie o sens i o rzecz, byle tylko treść przybrał w suknią z tkanki swego wyrobu. Wtedy polszczyzna nowo utworzona podobną jest do zygmuntowskiéj tak jak piszczenie dotkniętego pypciem koguta do rozgłośnego piania tego pięknego ptaka. Wtedy, choćby godna zkąd-inąd praca, staje się śmiesznością — książka, wygląda, jakby mąż uczony, przybrany w suknią pajaca poszywaną z różnobarwnych kawałków. — Okropna to choroba! a przecież począwszy od autora „Zywotów tego czesnych (wyd. Krak. 1848 r.)" tego króla purystów, zaraza ta coraz szerzéj grasuje po kraju — leczenie więc koniecznem i niezbędném się okazuje. Niepowstaję ja tu przeciwko tworzeniu wyrazów nowych lub przywracaniu starych; ale żądam, aby to czynioném było tam, gdzie tego wyraźna okazuje się potrzeba; wreszcie w sposób odpowiedni naturze języka i pojęciu przedmiotu nazywanego. Wszelkie bowiem ostateczności w tym względzie, niczém inném jak tylko chorobą o któréj rzecz czynimy, zwać przynależy. Słusznie już nasz S. Bantke wyrzekł do młodego poety, który go częstował skrzydłoruchemi i górnolotnemi płodami swego pługa (pióra): „Przetłomacz mi to Aść na polskie." Tego i my pragnęlibyśmy od kilku autorów naszych. Ależ przystąpmy do rzeczy — aby poprzeć prawdę słów naszych, okażmy czytelnikom pypeć wycięty z chorobliwych płodów, a przypatrzywszy mu się bliżéj, poznamy dokładnie jego naturę. — Otóż i próbka:

[1]) Umak (artysta), gędziebnik (muzyk), grak (artysta muzyczny), wierzejny (przystępny), pooblicznośc (publiczność), ponocnik (nocturna), rozmajit (waryacya), piero-tarnie (oryginalnie), cytna (estetyka).—Popatrzmy jak to wygląda w zdaniu: „składzisty chociaż jednisty, rozmanity je„dnomity, okolisty i barwisty! jak ziemia i lud... „przy tém jękny przez proroczość, jak czas mę„tny przez niechoczość!“

Gdybym chciał wyliczyć wszystkie te niedorzeczne *rozmajity* zawarte w „Żywotach“ wypadło-by mi całe dwie *złóżki przetłomaczyć;* przejdźmy więc do nowo-wyszłéj *Jeografii* [2]): Książka to użyteczna, niemałych zalet i godna poważnego rozbioru; ależ jakże przebrane i przezwane nazwy miast i miejsc, jakby na maszkaradę wyprawić je chciano! np. sprawca (autor), ras (wielkorządca), Bukowiec (Lubeka), Rzemiesz (Reims), Mysytra (Sparta), Liakara (Parnas), Krzemienny gród (Kremlin), Podstąpin (Potsdam), Zagorze (Helikon) itp. Zarzucamy Niemcom, że nam przekręcają nazwy naszych miast, a czyż nam wolno popełniać to, co u drugich za błąd uważamy? Gdyby Francuzi i Niemcy wzięli się na ostro do przechrzczenia miast Europy, czyżbyśmy zdołali poznać się i opatrzyć na ziemi? Gdyby im też jak naszym chorym na pypcia autorom, przyszła ochota do tak obfitego tworzenia dziwacznych wyrażeń, czyżbyśmy ich języki, bez uczenia się codzień nowych gramatyk zrozumieć mogli? Zaiste! pypeć stałby się podwaliną nowéj wieży Babel. Pójdźmy daléj — przejrzyjmy jeszcze stronnice „Przewodnika obyczajowo-naukowego“, a dowiemy się, że dziś kapelusz (kłobuk), bót (skórnia), szkarpetka (nogawka) itp.

Mówiąc o pypciu zgrzeszylibyśmy wielce, pomijając autora Lwowskiéj encyklopedyi. Ten już niedowyleczenia! — Nie tylko język, ale cała jego istota przerodziła się w narośl pypciową. W encyklopedyi i wyrazy i składnia i pisownia wcale nieznaną, nieco tylko do polskiéj zbliżoną utworzyły mowę. — Poczęści znają już czytelnicy własności języka, którego do swéj encyklopedyi użył pan Zabierzowski; czytali bowiem w *Czasie* inseraty o tym utworze. Dość będzie, jeśli tu jeszcze przytoczę, że pismo to wychodzi „w czterech różnocennych klasach, na papierze tłoczniowym; utwory umnicze przyjmuje w stósownym następstwa porządku — a zawiera podług wszechności Meyera rzecz o bogoprawstwie, wielomędrstwie, rodoznawstwie, lekarstwie, z dołączeniem stalo-miedzio-głazo-drzeworytów itd. itd.

Wreszcie, na dowód niebepieczeństwa téj choroby przytoczę, iż znany z talentu pisarskiego autor broszurki: „O pismach czasowych poznańskich“ zarwał nieco pypcia, nazywając socyalizm pospólnością, solidarność, rękojemstwem, wcielenie ciałowzięciem. Ależ nietraćmy nadziei! Ufam dzisiejszemu postępowi sztuki lekarskiéj, i wierzę w to, że śmiech publiczny i surowość krytyki, uleczą schorzałych, i środki zapobiegawcze wynajdą.

* * *

[1]) Żywoty tegoczesne. Kraków, u St. Gieszkowskiego 1848.

[2]) Rys Jeografii powszechnéj nakładem czcionarni pod Sową r. 1850.

P O E Z Y A.

Gawęda o Bocianie.

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci,
Zima już blisko, ej blisko!
Bocian poważny stróż sianożęci,
Rozpuszcza skrzydła, tumany męci,
I zwolna płynie na rżysko —
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snadź syn Litewski marzy głęboko
O swéj zamorskiéj podróży.
„Miłoż-to lecić w Auzońską stronę,
Miło coś widzieć i wiedzieć,
A rozważając trudy minione
Plądrować Nilu brzegi zielone,
Na piramidzie posiedzieć. —
Ach! lecz wiadomo jednemu Bogu
Czy ujdę śmierci czy klęski?
Czy wrócę jeszcze w kraj Nadniemeński
Siądeż na kopie murogu?
„O błonie Litwy! cudneż to błonie
Tu wszystko szczęściem rozmarzy,
Słonko ciepluchne, sianożęć wionie
Dziatwa klekoce, a tam na stronie
Słychać brząkanie kosarzy.
Słodkoż tu było — Bóg wie co daléj
Czy wracać będzie już po co,
Może dąb z gniazdem zamieć obali,
Lub kry wiosenne zgruchocą.
„Lepiéjby swemi czuwać oczyma,
W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele,
Lecz piersi czują że idzie zima,
Na żółtéj łące żeru już niema
Za chwilę śnieg ją zaściele!“
I, ptak, opiekun błoni ojczystéj
Wyprężył dziób swój czerwony,
Podbiegł — rozwinął lot zamaszysty,
Uleciał w Auzońskie strony.

W. Syrokomla.

Korespondencya literacka.

Kraków d. 8 Lipca 1850 r.

Dzięki obywatelskim i światłym usiłowaniom, przyszliśmy w Krakowie do dziennika politycznego, w dobrym rodzaju. Troskliwi o powodzenie onego, dla naszego pożytku, dla naszéj chwały, chcielibyśmy to wszystko od niego oddalać, coby dlań szkodliwém być mogło. A czyniąc wedle tego powszechnego adagium: *radzi lepiéj*, wynurzamy życzenie, aby dziennik *Czas*, górujący nad wszystkiemi polskiemi, pod względem jeszcze języka żadnemu z nich nieustępował. Obejrzyjmy się na pisma zagraniczne: w każdém, choćby najlichszém, szanowanie prawideł syntaksycznych widzimy. Nie jest to, zaiste tak trudna nauka; alić ważniejsza, niżeli wiele u nas piszących zdaje się rozumieć. Już jako pierwszy umysłowego kształcenia szczebel, czyliż może być przeskoczonym? — przeznaczonym zaś będąc do oddawania myśli, dobrą lub złą, w miarę swéj udolności, odda jéj usługę: lichy śpiew najpiękniejszą zabija melodyę, a piękny pospolitą podniesie. Lecz nadewszystko pomnieć należy, że język jest nasze palladium, ostatnia nasza iścizna. Wasze to pismo, pod wielkiém godłem stowarzyszeni, szeroko rozlewając się, obok misyi rozpleniania zdrowych wyobrażeń ma być zachowawcą, rozmnożycielem tego skarbu narodowego. Aliści, obok ustępów, które *Czas* czasowi przekaże, ileż to innych, niestety! wywołuje użalenie się nasze nad kaleczeniem, a osobliwie nad zwichnieniem budowy tak nadobnego, rozumowanego języka; iż zastanowiać się musim; dla czego tak gwałtownie na obcą a niewłaściwą skręcają go formę? Alboż to nasz język jakby jaki ruteński, nie jest dość wykształconym, ażeby piszący błąkał się w wątpliwościach, albo żeby opierać się musiał na cudzym, jeszcze najbardziéj heterogennym? — Możnaby obszerny spisać wokabularz z galicyzmów w Czasie przyswojonych. Niektóre tylko wymienię: *Posiedzenie miało miéjsce; ci co mówili; co robili; qui ont dit, qui ont fait;* zamiast *którzy.* Wszakże to *co* odnosić się ma do nieżywotnych, i ma zupełnie inne znaczenie. Przymiotnik porównawczy takiegoż doznaje losu: *dziś zimniéj jak wczora*, zamiast *niż*, *niżeli;* znika więc drugi stopień porównania, lecz tak każe francuskie *que.* Niebacząc na własność naszego języka, w którym każdemu rzeczownikowi służy właściwe *słowo*, za ulubionym idą szykiem francuskim, który wszędzie i zawsze obchodzi się słowem: *faire* — *faire tout*, zrobić krzywdę, zamiat wyrządzić itp. — Prócz tego inne ma u nas znaczenie *robić* a *czynić:* pierwsze odnosi się do działań mechanicznych, drugie do moralnych. Zawadzi się téż germanizm — np. gdy mi rozkażesz, *to* ja pójdę — niemieckie *so.* — Coby też Francuzi mówili, gdybyśmy ich pismami w języku fracuskim spolonizowanym poczęstować chcieli? W dalszym takim u nas postępie spodziewać się trzeba, że z czasem wmoże się narzecze Gallo-Polaków, tak, jak już blisko nas mamy Wasser-Polaków. Ci z niemieckiego tłómacząc, mówią: *jak się oni mają?* — tamci wyrażać się będą: *głowa źle mi robi.*

Znachodzi się jeszcze w rzeczoném piśmie proste już fałszowanie języka np. *każden, któren* — przypadkowanie tych musiałoby być *każdenego*, *którenego*, tak, jak jeden, jednego. Rodzaj nijaki uwzględnionym niebywa w czwartym przypadku: *przedsięwzięcie acz trudne spełniłem go*, zamiast *je.* Pogwałcany rząd słowa np. odmówić, oszczędzić *co* zamiast *czego.* Idźmy *lepiéj*, zamiast raczéj — *rzeczemy*, zamiast rzekniemy — *ponieważ*, na początku ustępu itd. itd.

Śledząc przyczyny takiego wyrodzenia się mowy u pewnéj liczby osób, nawet ukształconych; postrzegać się daje, iż w narodzie naszym obecnie trojaki jest język: gminu ciemnego, oświeconych po polsku, narészcie tych, którzy pod guwernerem cudzoziemcem lub za granicą powziąwszy nauki, albo też humaniora w szkole Balzaka odbywszy, mniemają, iż dość urodzić się było w Polsce, aby w języku jéj pisać, gdy zechcą.

Zwracając mowę moję do tych, którzy działania pod tym względem ogniskiem być mają, ośmielam życzliwie przedstawić, iż, gdy obok pracowitéj redakcyi dziennika nie wieleby zapewne zbywało czasu do wartowania celniejszych naszych pisarzów, odczytanie *Przepisów do gramatyki Kopczyńskiego*, tak jasno filozofią języka objawiających, z małém utrudzeniem, znaczny pożytek przyniesie.

Radę niniejszą najlepsza chęć i ta myśl natchnęła, iż gdy niepiśmienny, jedynie obowiązkiem dochowania ojczystéj mowy przejęty, jakokolwiek polskim, nie być cudzoziemcem ustrzedz się zdołałem; jakże to snadno ludziom naukowym przydać do wieńca swego kwiatek tak potrzebny [1]).

Szanowny Redaktorze!

Sądząc, że nadesłany mi list przyczyni się do wyjaśnienia lepiéj tekstu *Tajemnych listów Zygmunta Augusta* przezemnie odczytanych, przeto takowy przesyłam ci do zrobienia z niego literackiego użytku. — Z uszanowaniem

Józef Łepkowski.

„Dziękuję ci za darowane mi *Tajne listy Zygmunta Augusta.* Pozwolisz jednak, że co do ich wydania zrobię ci tu jednę uwagę. Poświęciwszy już na odczytanie ważnych tych pism tyle czasu i pracy, za co prawdziwa wdzięczność ci się należy, i uwieńczywszy usiłowania swoje tak pomyślnym skutkiem, warto też było przecie postarać się o dokładniejszą, pilniejszą korrektę — w tekst bowiem listów tych wcisnęło się niemało pomyłek; dla tego radziłbym, ażebyś kazał coprędzéj wydrukować oddzielnie stósowną erratę, i takową do niesprzedanych jeszcze egzemplarzy dołączyć. Ponieważ jednak odcyfrowanie tych hieroglifów dosyć cię kosztowało mozołu, i nie z wielką zapewne przyjemnością byłoby ci jeszcze raz się w nich rozczytywać i błędy poprawiać, przeto chcąc ci oszczędzić pracy, dołączam tutaj spis pomyłek wraz z ich sprostowaniem. Oto są ważniejsze:

W liście pierwszym:

w wierszu 10 zamiast *cum dignitatae nostrae aperaganturi* powinno być: *cum dignitate nostra ea peragantur.*

w wierszu —	zamiast ——	powinno być
13	*mittiri*	*mittere*
17	*pura*	*P. Vra (Paternitas Vestra)*
20	*oratoris*	*oratores*
21	*nec essit vdines*	*necessetudines*
23	*sbratrum*	*fratrum*
24	*deberant*	*deferant*
29	*indiceri*	*indicere*
33	*nostri*	*vero*

W liście drugim:

w wierszu	zamiast	powinno być
27	*de volui*	*devolvi*
34	*it.*	*in.*
49	*preabat*	*praebeat*
50	*condendit est amenti*	*condendi testamenti*
83	*novi*	*novit*

Niezgadzam się także z tobą w rozumieniu pierwszego listu, którego treść podając w przedmowie, powiadasz, że: „piszący z polecenia Zygmunta Augusta donosi w nim „Hozyuszowi, że świeżo przybyły Andrzéj Czarnkowski „poseł do cesarza niemieckiego oznajmił, iż niemógł go „(kogo?) namówić do zwołania sejmu królestwa na teraz, „przeto takowy do końca kwietnia a początku maja za „zgodą obu królów odłożono.“

Tymczasem w liście tym stoi, że Czarnkowski powróciwszy od najjaśniejszego króla rzymskiego oznajmił, iż J. K. M. (tj. król rzymski) nieodradza, czyli niema nic przeciwko temu, iżby sejm teraz był zwołany, jeśli się tego lud i panowie domagają — i owszem chce podczas trwania tego sejmu przysłać do Zygmunta Augusta posłów swoich.... itd. Zygmunt August przeto poleca listem tym Hozyuszowi, ażeby tę obietnicę królowi rzymskiemu przypomniał i o jéj dotrzymanie starał się. Wreszcie donosi mu, że w końcu kwietnia lub na początku maja z pewnością sejm zwołać zamyśla.

W liście drugim data *Postridie Calendas Octobres* nie znaczy 31 października, ale 2 października — wyraźnie zaś *testamento alienare a nobis velle* nieznaczy, że Bona majętności, o których w liście tym mowa przez Zygmunta na własność siebie oddane mieć chciała, ale że swój majątek ruchomy chce przez testament na kogo innego a nie na Zygmunta Augusta przenieść — dla tego Zygmunt August w tymże liście nieco niżéj mówi, że majątek — tak ruchomy jak nieruchomy jemu się prawem dziedzictwa należy, i poleca Hozyuszowi między innemi, ażeby zręcznie i potajemnie dałożył starań, by jéj ani dóbr sprzedawać, ani testamentu robić niepozwolono.

Co się tyczy 12 znaków, które pod napisem *Signa adhuc secreta* zamieściłeś, z tych trzy, tojest: 6ty, 7my i 12ty wyrażają oczywiście imiona własne — znak 6ty jak słusznie uważałeś zdaje się oznaczać cesarza niemieckiego, znak zaś 7my nazwisko dóbr Bony. Inne dziewięć są powiększéj części używane jako znaki pisarskie — i tak znak podobny do głoski *q* zastępuje przecinek — znak podobny do liczby *8* średnik itp. — Znaki jednak te nie

[1]) Umieszczamy powyższą korespondencyą wychodząc z przyjętéj zasady bezstronności, a przytém, niemając się za nieomylnych, z chęcią przyjmujemy wszelkie uwagi oparte na pewnych i ścisłych postrzeżeniach. Z resztą i ten wzgląd podajemy, iż w nagle robionych przekładach z obcych języków, łatwo wśliznąć się mogą germanizmy i galicyzmy, co wszakże bardziej świadczy o pośpiechu, niż o nieznajomości języka ojczystego, tłumaczów.

są jednostajnie używane, prócz tego często kładzione są w miejscach niewłaściwych między wyrazami, a nawet między głoskami jednego wyrazu — zapewne dla większéj trudności w odczytaniu.

Podany przez ciebie tekst listów byłby zyskał na jasności, gdybyś rozdzieliwszy już wyrazy, rozdzielił był także stósowną interpunkcyą zdania i okresy.

To są uwagi, które mi się przy czytaniu tych listów nasunęły. Sądzę, że się o nie nieobrazisz i użyjesz ich w sposób jak uznasz najwłaściwszy.

Kraków d. 17 maja 1850 r. Przyjm.... itd. *M. G.*

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Jak ludzie, tak i obrazy mają swoją historyą, swoje przygody na lądzie i morzu. Przez jakie to przeprawy przechodził sąd ostateczny Van Eyka, co ucierpiała Leda Corredzia! Podobnéj, lubo może mniéj traicznéj przygody doznał znany obraz Machabeuszów p. Statlera. Jakiś miłośnik sztuki zapisał go, i kazał sobie przysłać do Odessy; obraz odbył podróż szczęśliwie, ale zaledwo stanął na miejscu, rozkazano mu opuścić nietylko Odessę, ale i granicę państwa. Wróciły nieszczęśliwe Machabeusze do pracowni p. Statlera, wszakże nie bez zwykłego zburzenia i drobnych kontuzyj, bez jakich się nieobejdzie nikt co długą podróż odbywa.

—— Dowiadujemy się, że w prywatnych rękach zostająca rzeźba Wita Stosa, ofiarowaną została do muzeum; ma to być pomnik rzadkiéj wartości. Był to ołtarz jakiejś domowéj kaplicy — drzwi należące do niego okryte starożytném malowaniem dawnéj szkoły niemieckiéj, lubo są w posiadaniu innego amatora, zapewne złączą się z ołtarzem, którego są cząstką.

—— Otrzymaliśmy z Paryża prospekt na illustrowane wydanie *Konrada Wallenroda* i *Grażyny* — dwóch historycznych poematów Mickiewicza. Obok polskiego tekstu będzie przekład francusk (prozą) Krystyna Ostrowskiego. Rysunki są kompozycyi p. Tysiewicza znanego z kopii wiedeńskiéj Maryi Magdaleny; drzeworyty rylca francuskich artystów. Wnosząc po próbach rycin załączonych w prospekcie i zapewne najwystawniejszych, niewiele spodziewać się możem dla sztuki, aczkolwiek wydawca (p. Tysiewicz) powiada: że tylko chęć gorąca szukania natchnień do sztuki w *pomysłach mistrza wielkiego*, i nakłonienia smaku młodzieży naszéj ku sztuce — była jedyną pobudką, dla któréj to dzieło przedsięwziął.— Pobudka wzniosła, nikt nieprzeczy, ale podług tego co widzimy, mistrz niebardzo natchnął artystę, i młodzież także na widok tych kompozycyj niebardzo się do sztuki zapali. Ów klęczący pod wieżą Aldony Wallenrod, podobny raczéj do trubadura z jakiéj opery, niż do krzyżackiego mistrza, a sala w Maryenburgu ze stekiem zagmatwanych figurek, wcale niedaje wyobrażenia o uczcie, jaką mistrz wielki wyprawiał. We Francyi, gdzie tyle jest dobrych illustracyj, można sobie pozwolić zamydlać oczy kompozycyami tandetnemi; ale u nas, gdzie ich niema, a do tego przy Mickiewiczowskich utworach, warto było użyć pierwszego rzędu artystów krajowych, coby i ducha pojęli i umieli rysować. Na podobne postacie jak Wallenrod, Aldona, Halban, Grażyna, Litawor, Rymwid — nielada ołówek porwać się może, aby coś odpowiedniego wielkości przedmiotu stworzyć zdołał.— Dla tego cała ta ta robota zakrawa bardziéj na spekulacyą, niż na zamiłowanie artystowskie. Kto zna rysunki Kaulbacha do *Reinecke Fuchs*, ten czuje jak wysokie poetyckie utwory illustrowane być powinny; kompozycyjki zaś pozbieranę ze stekiu illustracyj francuskich, zaledwieby ujść mogły przy jakiéj powiastce lub romansiku. Gdyby wydawca szczerze przejął się był miłością sztuki i wysokością utworów poetycznych, byłby szukał pomocy u polskich malarzy i wezwał do dzieła takiego: Statlera, Suchodolskiego, Zaleskiego, Smokowskiego, Lewickiego, Molinarego, Norwida i innych. Zaiste, wielka to odwaga skoczyć od kopii Magdaleny, gdzie wszystko się zasadza na efekcie światła i cieniu, do odziania w kształty zmysłowe, całego ogromu poetycznéj twórczości Mickiewicza; ale wydawca zapewne biorąc przykład z lekkości francuskiéj, musiał się w duchu pocieszać maksymą: *Audaces fortuna juvat.*

Lwów. (Z koresp.) Badania w starożytnych dziejach Polski — napisane przez Bielowskiego, byłyby już wyszły z druku; lecz zabrakło takiego papieru. Kornel Ujejski pracuje teraz nad większym poematem: *Hetmanicz;* a p. Bołoz Antoniewicz wziął się do dramatu, osnutego na historyi brata i siostry Oświecimów. Panna Leopoldyna Bobrowska tłumaczy coś z Lamennego. Nie odrzeczy będzie wspomnieć o powieściach historycznych p. Łosiowéj, układanych w rozmowach dla ludu, których co tydzień półarkuszyk wydaje i sama między warsztaty roznosi. Przygotowuje także popularną gramatykę języka polskiego.

—— Wyszła tu: Wojna Chocimska, poemat bohaterski w 10 częściach — p. Andrz. Lipskiego podwojewodzego sadeckiego podczaszego chełmskiego. Z ręk. spółczesnego wydał Stan. Przyłęcki. Nakładem ks. Henryka Lubomirskiego kur. zakł. nar. Ossol. we Lwowie w drukarni zakładu 1850 w 8ce. 30 ark. ozdob. portretami *Jana Kar. Chodkiewicza*, *Stan. Lubomirskiego* i Jakóba Sobieskiego (ojca króla Jana) litogr., tudzież z drzeworytami w tekście (herb Lipskich i medal dla St. Lubomirskiego w wojnie Chocimskiéj wybity). Przy końcu słowniczek mniéj dziś używanych wyrazów.

—— *Redakcya Pamiętnika gospodarczego we Lwowie* zatrudnia się sprzedażą biblioteki złożonéj z rzadszych i dobrańszych dzieł i broszur polskich lub do Polski ściągających się, w różnych oddziałach, a mianowicie: teologicznym, prawodawczym, historycznym i bibliograficznym, przez właściciela 25-letnią pracą i kosztownym nakładem nabywana. Biblioteka obejmuje dzieł przeszło 2000, a 3000 tomów, *broszur* ulotnych 2250, niemniéj mapp jeograficznych polskich sztuk 300 przeszło — i jest z wolnéj ręki za cenę umówioną ryczałtem do sprzedania. Termin sprzedaży oznaczony do 15 sierpnia r. b., po którym dniu taż biblioteka katalogiem drukowanym ogłoszona, w drodze publicznéj licytacyi najwięcéj dającemu szczegółowo rozsprzedaną będzie. Bliższą wiadomość udzieli pomieniona redakcya pod L. 857 1/4 przy ulicy Ossolińskiego.

Warszawa. Dwa tomy zapowiedzianego oryginalnego romansu: *Królowa Bona* opuściło prasę. Tom pierwszy ozdobiony jest ryciną przedstawiającą królowę Bonę w epoce przybycia jéj do Polski. Reszta tomów niebawem wyjdzie.

—— Pan Oskar Flatt, wydał zajmujące dzieko: *Opis Piotrkowa trybunalskiego* pod względem historycznym i statystycznym.

—— Jeden z utalentowanych artystów malarzy, pan Smokowski, ukończył w tych dniach, znakomitéj wielkości obraz, przedstawiający poddanie się dowódzcy wojsk węgierskich Görgeja, wojskom cesarsko-rosyjskim, w chwili skadania broni przez niego, przed hr. Rüdigerem, jenerałem-adjutantem J. C. K. Mości i dowódzcą 3go korpusu wojsk rosyjskich.

Poznań. Felleton *Gazety polskiéj* takie daje zdanie o wystawie płodów malarstwa i rzeźby w Poznaniu:

„Z żalem wyznać trzeba, że albo nieposiadamy artystów, albo też niemieli nic lepszego do nadesłania z rzeczy wykończonych na czas wystawy. Malarstwo liczy zaledwie numerów 8, a pomiędzy temi zaledwie dwa zasługują na uwagę.

Zaczynają ten poczet dwa obrazy chłopka polskiego, który nigdy nieuczył się ani rysować, ani malować i dziwnym jakimś trafem z przypatrywania się malarzowi pracującemu we dworze, pochwycił tajemnicę władania pędzlem na płótnie. Obadwa te obrazki uderzają swoją oryginalnością, stoją wyżéj nawet od częstochowskiego malarstwa na Jasnéj Górze, i pokazują, że zdolność wrodzona walczy tylko z mechanizmem, a gdyby znalazł szkołę i mistrza, może byłby to kiedyś geniusz. — Daléj idą dwa bardzo liche malowidła pana Sarneckiego. Słysząc, że to artysta i artysta ze szkoły włoskiéj, z ciekawością zbliżyliśmy się do jego obrazów. Zawiedliśmy się niesłychanie, o tych obrazach nic dobrego ani powiedzieć, ani przypuścić niepodobna. Mógłżeby artysta prawdziwy przestać kochać sztukę i stwarzać? Mógłżeby artysta prawdziwy spaść do szukania chleba i malowania na urząd bez natchnienia? Nie. Malarz artysta wzbija się nad społeczeństwo jeżeli ono jest dzikie i kształci je pędzlem swoim stawiając mu przed oczy wzory piękne i wielkie myśli. Ramoty podobne jak p. Sarnecki postawił w sali Działyńskich mogą tylko wprost przeciwny wywierać skutek.— Daleko wyżéj stawiamy dwa krajobrazy na małą skalę p. St. Kamieńskiego; wybrzeże morskie zwłaszcza jest prześliczne, światło, ciepło, perspektywa i tony przewybornie rozlane.— Efektuje także nadesłany mały obrazek przez N. N. święty Józef z dziecią̨tkiem Jezus na kartonie angielskim à la prima. Jestto maleńka robota, ale z niéj widać talent malarza i smak nieposolity. Autor tego obrazka jest dla nas zagadką.— Koronuje wystawę obrazów, Polikarpa Gumińskiego kazamata z więźniami, myśl wzięta z rzeczywistości 1848 r., a obraz wykonany między Elbą i Wezerą na wygnaniu. Rysunek i światło wybornie rzucone, widać z całego obrazu talent malarza niepospolity [1].

Z rzeźby mamy tylko dwie sztuki. Pan Szultz Karol nadesłał nam z Berlina rznięty w gipsie (?) posążek Marcinkowskiego. Jestto młody artysta rodem z Poznania, poświęcający się rzeźbiarstwu i niepospolitych zdolności. W jego posążku widać lekkość i dobry rysunek.— Za to płaskorzeźba pana Konstantego Ceptowskiego — Chrystus przed ukrzyżowaniem pocieszany przez anioła — jestto rzecz jedna z najnędzniejszych. Chrystus skarykaturowany w postawie klęczącéj zdaje się niewolniczo upadać pod ciężarem życia, na jego postaci żadnéj boskości, żadnego poświęcenia nie widać. Ogromny anioł efektuje starannie wykończonemi skrzydłami.

Wyroby z włosów pana Vettera są cudownéj piękności. O cierpliwości tu już dosyć powiedzieć niemożna. Pan Vetter na wygnaniu kilkunastoletniém przyszedł z potrzeby do téj doskonałości, że splata włosy ludzkie tak, jakby pędzlem malował swobodnie. Szkoda tylko tyle poświęcenia i pracy dla sztuki bez przyszłości! — Na tém zakończam pogląd na przemysł ojczysty i przegląd tegoroczenéj wystawy.

[1]) Sprawozdawca pominął portret jen. Chłopickiego pędzla prof. Sztattlera; czy jeszcze w ówczas nieznadjował się na wystawie? *(Przyp. Red.)*

—— W księgarni katolickiéj wyszła książka X. Aleksandra Jełowieckiego, przypisana Ojcu ś. pod tytułem: *Miesiąc Maryi*, czyli rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiém i opiece niebieskiéj Najświętszéj Panny, początkiem czasu ułożone a do Jéj świąt zastósowane. — Są to czytania duchowne, napisane stylem pięknym i z całą gorącością chrześciańskiego serca. — O pożytku podobnych czytań tak się autor we wstępie wyraża: „O jakiżby to był pokój, i zgoda, i miłość, i błogosławieństwo Boże w rodzinach, gdyby się wszyscy schodzili na podobne czytanie duchowne, niewyłączając czeladki! Takie czytania zbiorowe możnaby i słowem ustném ożywić, dając potrzebny wykład rzeczy, zastósowany do pojęcia słuchaczów. W takiém czytaniu zbiorowém tém obfitsza łaska Boża, albowiem wierny jest Pan w obietnicach swoich.

„Mamy czas na złe, albo próżne czytania; a na czytanie dobre nieznajdziemyż czasu? Mamy czas na tłumne i gwarne zbierania się, na których schodzą dla świata całe dnie i noce; a na takie zebranie ciche i spokojne, dla Boga, czyżbyśmy niemieli i chwilki? Dowiadujemy się, bośmy pełni próżnéj ciekawości, dowiadujemy się co tam słychać na świecie: bądźmyż ciekawi ciekawością dobrą, a dowiadujmy się co tam słychać w niebie. A o tém właśnie przez czytanie duchowne bardzo łatwo i bardzo wiele dowiedzieć się możem.

„Czytanie duchowne nadaje nam pokój wewnętrzny, i pewną dzielność a raźność w działaniu, męztwo w przeciwnościach, a dobrą radę w trudnościach."

Praga. Znany poeta, autor *Córy Sławy*, Jan Kollar, professor słowiańskiéj archeologii w uniwersytecie wiedeńskim, przejeżdżał przez Pragę, udając się do Meklenburga, gdzie ma przejrzeć i zbadać posągi i starożytności pogańskich Słowian, wykopane w znacznéj ilości.

—— Niebawem wyjdzie tu w jednéj z drukarń, tomik poezyi Slawka Zlatojewicza-Petrowicza, w języku serbskim. Jest to pierwsze dzieło drukowane w Pradze po serbsku. Słychać, że Władyka Czarnogórski Piotr Pawłowicz Njegus, przyrzekł podać tamże do druku swoją trajedyę: *Lazni car.* Czernogóry i Turcy są głównie działającemi osobami dramatu, pełnego przytém życia w wschodniéj ognistéj fantazyi.

Zemuń *(Semlin).* W mieście tém zwraca uwagę ślepy guślarz serbski. Zowie się Jeremiasz Obradowicz Karadzicz z Treszic w Bośnii; sławny gramatyk i zbieracz pieśni Wuk Stefanowicz Karadzicz, jest stryjem jego. Nowy ten serbski rapsodzista nietylko występuje jako śpiewak, ale jako twórca nowych pieśni narodowych, które zamyśla wydać w 10-tysiącach egzemplarzy; na koszta druku chce zarobić śpiewaniem. W tym celu pragnie przebiedz Wojwodowinę, Kroacyę, Sławonię i Dalmacyę; spodziewając się wszędzie doznać takiego przyjęcia jak w Zemuniu. W Białogrodzie śpiewając u księcia otrzymał hojną nagrodę. Jednym z bohaterów tych pieśni jest Kniczanin.

Francya. Dramat w 5ciu aktach i 7miu obrazach, tłumaczony z indyjskiego przez pp. Méry i Gerard de Nerval pod tytułem: *Wóz dziecięcia* wielkie miał powodzenie w Paryżu na teatrze Odeon.

—— Na teatrze Ambigu przedstawiono dramat: *Król rzymski;* wchodzące tam osoby są: Napoleon, Don Miguel i Metternich.

—— Horacy Wernet wrócił z Petersburga do Paryża. Gdy był u cesarza na pożegnaniu, otrzymał od niego summę 500,000 franków, jako nagrodę za zrobione obrazy.

—— *La Pologne* z d. 1 maja b. r. zawiera artykuł p. Robert: o Słowianach w ich związku z kościołem katolickim, w którym wykazuje, że ani kościół petersburski, ani tak zwany puzeim moskiewski nieodpowiedzą usposobieniu Słowian. — Inny artykuł w témże piśmie zdaje sprawę z Przeglądu poznańskiego — uważając go na najlepsze pismo polskie, ale zarzuca mu niedostateczność w przedmiotach słowiańskich.

—— W Paryżu wyszła *Mappa fizyczna, hydrograficzna i drogowa Polski, ułożona przez pp. Defossez i Wrotnowskiego* (10 fr.) — P. Wrotnowski wydał także *Atlas*, złożony z 12 arkuszy, przedstawiający Polskę pod wszystkiemi względami, tak przyrodzonemi jako historycznemi (cena 100 fr.)— Jest to ważna i dokładna praca, która jéj autorowi czyni zaszczyt,— Wiadomo, że jenerał Chrzanowski ukończył przed r. 1848 trzydzieści kilka arkuszy wielkiéj *Mappy polskiéj* (arkusz 5 fr.)

Mappy p. Wrotnowskiego i jen. Chrzanowskiego przedsięwzięte kosztem ks. Czartoryskiego i pułkownika Zamojskiego, tworzą dzieło ogromne, na jakie dotąd niezdobyła się Polska.

—— Poseł Żarczyński ogłosił tamże dziełko: *O socyalizmie* — w którém wykazuje na licznych dowodach, że socyaliści francuzcy nie są ani republikanami, ani demokratami, i że im o żadną narodowość niechodzi — co zdaje się niepotrzebować nawet dowodzenia.

Anglia. Muzeum berlińskie posiada najdawniejszą niemiecką gazetę, bo z r. 1526. Tytuł jéj: *New-Zeytung;* jest to opis wielkiéj bitwy między Turkami a Węgrami pod Mohaczem. Oprócz tego zawiera ona wiadomości z Polski, Rzymu itp.

Czcionkami drukarni Czasu.